GANIA AJDELMAN

Oświęcim, dnia 16 maja 1945 r., sędzia okręgowy śledczy Jan Sehn, członek Komisji Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu, na wniosek, w obecności i przy współudziale podprokuratora Sądu Okręgowego dr. Wincentego Jarosińskiego oraz biegłego dr. Jana Jodłowskiego, lekarza, na zasadzie art. 254 w związku z art. 107, 109, 115, 124 kpk, przesłuchał w charakterze świadka Genię Ajdelman, byłą więźnirkę obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 12 864, która zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Genia Ajdelman
Data i miejsce urodzenia	23.11.1924 r. w Lubartowie, woj. lubelskie
Imiona rodziców	Josek i Arna z d. Śliwka
Wyznanie	mojżeszowe
Stan cywilny	wolna
Zajęcie	przy rodzicach, ojciec kupiec
Przynależność państwowa	polska
Narodowość	żydowska
Miejsce zamieszkania	przed aresztowaniem w Niedrzwicy Dużej, woj. Lubelskie

---

W grudniu 1941 r. wraz z innymi Żydami osadzono mnie w obozie dla Żydów w Bełżycach koło Lublina. W lipcu 1942 r. przetransportowano mnie, wraz z transportem około stu kobiet, do Budzynia. Prócz kobiet transport ten liczył jeszcze 350 mężczyzn – Żydów. Jeszcze przed wywiezieniem nas do Budzynia koło Kraśnika przeprowadzono likwidację obozu w Bełżycach. Obóz w Bełżycach liczył do lipca 1942 r. ok. 800 Żydówek. Spośród nich rozstrzelano ok. 700 zatrzymanych, a jedynie sto przetransportowano do Budzynia. Wyrok śmierci wykonał *Oberscharführer* Feiks, który był komendantem obozu w Budzyniu. Feiks

przed wykonaniem egzekucji polecił mężczyznom więźniom, aby wykopali doły, do których następnie kazał wejść Żydówkom. Żydówki, które skazane były przez niego na śmierć, musiały się uprzednio na placu apelowym całkowicie rozebrać, następnie wejść do dołów, gdzie zostały rozstrzelane karabinem maszynowym przez Feiksa.

Jakoś w październiku 1942 r. przewieziono mnie transportem do Poniatowa obok Nałęczowa. Tamtejszy obóz składał się z 15 tys. Żydów. Warunki pracy w obozie były bardzo ciężkie. Pracowało się w warsztatach szewskich, krawieckich, wewnętrzno-obozowych, przy budowaniu dróg itd. Żywienie było bardzo liche. Na śniadanie otrzymywaliśmy trochę czarnej kawy, na obiad zupę, a na kolację 1/6 kg chleba, a czasem kawę. SS-mani bez najmniejszego powodu lub też za drobne przewinienia bili Żydów niemiłosiernie, kopali i zabijali.

W październiku 1942 r. wywieziono nas do Białej Podlaskiej. Cały transport składał się ze 150 Żydów i 40 Żydówek. W Białej Podlaskiej do obozu naszego dołączono jeszcze 50 Żydów, którzy pozostali przy życiu, po zlikwidowaniu miejscowych Żydów. Kobiety pracowały w obozie przy sprzątaniu mieszkań, przy praniu i gotowaniu, mężczyźni zaś w wytwórni samolotów. Na skutek kilkakrotnych selekcji i złego obchodzenia się z więźniami w chwili wyjazdu naszego z Białej Podlaskiej do Majdanka koło Lublina pozostało nas przy życiu tylko 20 kobiet i przeszło stu mężczyzn. Selekcji dokonywał lotnik – inspektor Mischke i drugi niejaki Schultze, obaj Niemcy. Oni również wykonywali wyroki śmierci.

Do Majdanka wywieźli nas w maju 1944 r. Bezpośrednio po przyjeździe do obozu polecono nam udać się do łaźni, odebrano rzeczy cywilne i ubrano w pasiaki. Każda z więźniarek otrzymywała numer. Ja miałam w obozie w Majdanku nr 8. Wszystkich nas przyjechało z Białej Podlaskiej 20, a do transportu dołączono pięć więźniarek z Zamościa i przeszło sto z Budzynia. Pracowałyśmy w warsztatach krawieckich, w pralni i przy uprawie jarzyn. Praca zasadniczo nie była ciężka, ale kapo obchodzili się z nami w sposób wielce brutalny i bili nas bez miłosierdzia. Szczególną brutalnością odznaczał się kapo o imieniu Edmund, Niemiec.

W sierpniu 1944 r., na skutek zbliżania się frontu radzieckiego, polecono wszystkim więźniom ustawić się w grupy w celu wymarszu w drogę. Dokąd miał się udać transport tego nikt z nas nie wiedział, domyślaliśmy się jednak, że Niemcy przetransportowują nas do innego obozu, ponieważ zbliżają się Sowieci. Już w chwili wymarszu zauważyliśmy ogień w Lublinie i słyszeliśmy detonacje. Cały transport ruszył w kierunku na Kraśnik,

a eskortowany był przez SS i wojsko. Transport składał się z około tysiąca więźniów. Pierwszą noc, a następnie całą dobę pędzono nas bez wytchnienia. W czasie drogi padał deszcz tak, że musieliśmy maszerować przez lasy w fatalnych warunkach atmosferycznych. Jeżeli któryś z uczestników transportu zasłabł i nie mógł iść, wówczas SS-mani zabijali go strzałem z rewolweru. Po kilku dniach podróży wpakowano nas na jakiejś stacji, której nazwy nie znam, do wagonów ciężarowych i przewieziono do obozu w Brzezince.

W Brzezince polecono wykąpać się, przebrano nas w pasiaki i umieszczono na odcinku FKL [*Frauenkonzentrationslager*], blok 11. (blok kwarantanny). Z tego bloku nie chodziliśmy do pracy, ponieważ każda z nas miała poranione nogi. Po upływie dwóch, a może trzech tygodni, porozdzielano nas do poszczególnych komand pracy. Ja pracowałam początkowo przy rolwagach. Przewoziliśmy kamień i piasek z jednego miejsca na drugie. Zarówno kapo jak i SS-manki biły nas bez najmniejszego powodu.

Na skutek złych warunków żywieniowych i trudnej pracy rozchorowałam się, dostałam gorączki i umieszczono mnie w bloku szpitalnym. Dodaję tutaj, że będąc w Poniatowie spotkałam swego znajomego niejakiego Grüna i „wzięłam z nim ślub". Ślubu tego nigdzie nie rejestrowano, a udzielił nam go rabin, więzień tego obozu. Z Grünem byłam również w obozie w Białej Podlaskiej. I tam na skutek odbywania z nim stosunków cielesnych zaszłam w ciążę.

W październiku 1944 r. likwidowano częściowo obóz w Brzezince. Przed wywiezieniem transportu przeprowadzano selekcję. W czasie jednej z takich selekcji mnie jako ciężarną wyłączono z transportu i przeznaczono do otrucia gazem. Oprócz mnie w czasie tej selekcji wybrano trzy inne ciężarne kobiety i 104 kobiety chore tzw. muzułmanki. Wszystkie razem umieszczono nas na odcinku FKL B, w tzw. saunie. Wiedziałyśmy dobrze, że mamy być otrute gazem i że w saunie oczekujemy tylko na śmierć. Przetrzymano nas tam przez 48 godzin, w którym to czasie kapo i SS-manki drwiły z nas. W drugim dniu pobytu w saunie wieczorem przyszło do sauny dwóch SS-manów. Jeden z nich przyniósł maskę gazową, drugi zaś pudło z cyklonem. Oświadczyli oni, że przyszli nas zagazować i w tym celu poczynili prowizoryczne przygotowania, jakoby rzeczywiście mieli zamiar wprowadzić w czyn swoją groźbę. Jak przekonałyśmy się potem, były to tylko drwiny.

Tego samego dnia, nieco później wieczorem, przyszła do sauny SS-manka i *Lagerälteste*, które po spisaniu naszych imion, nazwisk i numerów poleciły udać się nam na odcinek FKL A.

Na tym odcinku umieszczono nas w bloku nr 4 i tu od współwięźniarek dowiedziałyśmy się, że uniknęłyśmy śmierci przez zagazowanie dzięki wydanemu przez Berlin zakazowi w tej sprawie. Bezpośrednio po umieszczeniu nas na bloku 4. przeprowadzono ponowne badania stanu naszego zdrowia. Badanie to było całkowicie powierzchowne, a przeprowadzał je niejaki Schuster (*Heilpraktiker*) i Ems (*Lagerälteste*), lekarz. Schuster w czasie tego badania robił dla siebie jakieś notatki. W tym samym dniu przeprowadzono nas do bloku 22., gdzie zastałyśmy jeszcze około dziesięciu ciężarnych kobiet. W tym bloku przeprowadzono ponownie badanie, ale już dokładne, każdej ciężarnej polecano kłaść się na stole ginekologicznym, a następnie lekarka, której nazwiska nie znam, ubrana w biały płaszcz, rękawice gumowe, badała nas wewnętrznie, w sposób ginekologiczny oraz zbierała wszelkie dane dotyczące ciąży. W czasie badania odczuwałam dotkliwy ból. W czasie tego badania obecni byli również dr Mengele i Schuster. W bloku 22. przebywałam przeszło dwa tygodnie. W tym czasie badania sposobem ginekologicznym powtarzano jeszcze kilkakrotnie.

Równocześnie liczba badanych wzrastała, ponieważ kobiety ciężarne, nie obawiając się już zagazowania, zgłaszały się do szpitala. Liczba ciężarnych w tym czasie sięgała 50. Już wtedy dowiedziałyśmy się od *Pflegerek*, że postanowiono u wszystkich ciężarnych wykonać zabiegi, aby spędzić płód. Zabiegi te miano wykonać częściowo w bloku 22, częściowo zaś w ambulatorium oddziałów męskich na odcinku F, w bloku, wydaje mi się, 2. Kobiety w mniej zaawansowanej ciąży miały pozostać w bloku 22. i tym miano spędzić płód za pomocą „skrobanki" (łyżeczkowania). Za kobiety w mniej zaawansowanej ciąży uważano te, których ciąża nie przekraczała pięciu miesięcy. Na własne oczy widziałam, będąc jeszcze w bloku 22., kobiety ciężarne przez wywiezieniem ich na operację, a następnie już po wykonaniu zabiegu (łyżeczkowania). W jaki sposób zabieg wykonano tego nie wiem, gdyż zapytane przeze mnie chore oświadczyły, że przed wykonaniem zabiegu dawano im zastrzyk, po którym usypiały. Wiem, że wykonano zabiegi przerywania ciąży za pomocą łyżeczkowania nawet po upływie piątego miesiąca ciąży. Chore po zabiegu czuły się różnie i leczyły się następnie przez kilka tygodni. Musiały przebywać przez ten czas w łóżkach, gdyż niejednokrotnie nie były w stanie stać. Codziennie były badane przez lekarkę, a opatrunki zmieniały im pielęgniarki.

Wiem jeszcze z opowiadania innych współwięźniarek, kobiet ciężarnych, że oprócz przerywania ciąży za pomocą łyżeczkowania, lekarki przerywały ciąże u ciężarnych w bardziej zaawansowanej ciąży za pomocą zastrzyków. Zastrzykami tymi wywoływano przedwczesny poród. Jakie to były zastrzyki, tego powiedzieć nie mogę. Chore opowiadały

mi, że zastrzyki dawano w pośladki, uda i ręce. Nazwisk tych chorych podać nie mogę. Jedna z moich znajomych, miała na imię Regina. Wiem z opowiadania chorych, że niektóre z nich otrzymywały po pięć, inne dziesięć, a jedna nawet ok. 20 zastrzyków. Każda z nich zasadniczo otrzymywała dziennie jeden zastrzyk, zdarzyło się jednak czasami, że chorej w jednym dniu dawano dwa zastrzyki. Do zastrzyku każda z chorych udawała się na tzw. porodówkę. Później wracała na salę, przy czym następowało to nieraz po upływie kilkudziesięciu minut, a następnie po pojawieniu się bólów porodowych wracała, by rodzić znowu na porodówce.

Po zastrzyku kobiety zachowywały się różnie, jedne były blade i drżały na całym ciele, inne zaś skarżyły się bóle w miejscu ukłucia. W ogóle zachowywały się różnie, niektóre wymiotowały, inne znów skarżyły się na bóle głowy i ogólne osłabienie. Ponieważ ja byłam już w bardzo zaawansowanej ciąży, gdyż ciąża trwała już siedem miesięcy, przeto przeniesiono mnie, wraz z 20 innymi, na odcinek męski F lager, do bloku 2., gdzie miano w tamtejszym ambulatorium dokonać spędzenia płodu. Zabiegi wykonywano kolejno, a przez cały czas mego pobytu w tym bloku, który trwał około dwa tygodnie, wykonano ich 11. Zabiegi wykonywano albo sposobem łyżeczkowym, jak w bloku 22., albo za pomocą wprowadzenia do pochwy kawałka gumy, tzw. kateteru. Na czym to polegało, tego dokładnie nie wiem. W każdym razie wiedziałyśmy, że kateter ten ma spowodować przedwczesny poród, gdyż takich operacji wykonano już kilka. Chore po założeniu im kateterów chodziły po sali.

Pewnego dnia rano przyszedł do bloku, w którym leżałyśmy, dr Mengele i wezwał pracujących tam lekarzy, by szybko kończyli wykonywać zabiegi, gdyż po ich wykonaniu kobiety muszą udać się do transportu. Jeszcze tego dnia wykonano rano kolejne zabiegi i wyznaczono na godziny popołudniowe inne ciężarne do operacji. Przed wieczorem, jak się później dowiedziałyśmy od lekarzy, przyszedł jakiś rozkaz, od kogo nie wiem, w którym zakazano wykonania reszty zabiegów mających na celu spędzenie płodu. Ciężarnych, które uniknęły zabiegu, zostało razem ze mną dziewięć. Wszystkie przeniesiono następnie do obozu cygańskiego do bloku nr 28, gdzie nie pracując przebywałyśmy jeszcze przez pewien czas. Tu dowiedziałyśmy się od lekarek, że będziemy rodzić normalnie. Z bloku 28. przeniesiono nas następnie do bloku nr 7, bloku dziecinnego, gdzie każda z nas doczekała porodu. Urodziłam syna 10 stycznia 1945 r. Dziecko urodziło się żywe, ale było małe, słabe i zmarło 27 stycznia. W okresie porodu i po nim otrzymywałyśmy jedzenie normalne, obozowe, a jedynie na śniadanie otrzymywały czasami białą kawę i codziennie – zamiast

kawałeczka margaryny, taką samą ilość masła. Wiem dokładnie, że ośmioro dzieci, które w tym czasie się urodziły, nie żyje, wszystkie umarły w krótki czas po narodzinach.

Obecnie przebywam nadal w obozie, ponieważ nie mam rodziny i nie mam do kogo wracać, a czekam, ponieważ przypuszczam, że wróci mój „mąż" Grün, który został wywieziony transportem w głąb Niemiec.

Na tym protokół zakończono i jako zgodny z zeznaniami świadka – Geni Ajdelman, po odczytaniu podpisano.